Cena egz. 35 gr.

Rok szk. II. 18 września 1927 r. № 1 (5).

OLAMEJNU

(NASZ ŚWIAT)

DWUTYGODNIK ŻYDOWSKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Adres Redakcji i Administracji:
W KIELCACH: ul. Seminaryjska 24 telefon 288 przy Męsk. Gimn. Żyd. Gminy Izraelickiej w Kielcach.
W RADOMIU: ul. Kilińskiego 13 przy Gimn. Koedukacyjnem Tow. „Przyjaciół Wiedzy".
W CZĘSTOCHOWIE: ul. Dąbrowskiego 5-a przy Gimnazjum Żydowskim.

U PROGU ROKU SZKOLNEGO.

Różnorakie są poglądy na cele i zadania szkoły. W rozwoju historycznym ulegały zmianom w zależności od idei przewodniej epoki, oraz dominującej klasy społecznej; zmieniały się zależnie od klimatu i szerokości geograficznej, a czasem nawet poszczególne zbiorowiska ludzkie przystosowywały je do swoich i to nawet chwilowych potrzeb. Ostatnie lata wniosły w tę dziedzinę jeszcze większy chaos. Mogłoby się zdawać, że ów tak często podkreślany cel „wychowanie człowieka i obywatela", staje się ogólnoludzką zasadą wychowania, a jednak w praktyce sprawa się wręcz przeciwnie przedstawia. Pojęcie „człowieka i obywatela" bodaj, że w każdym języku inną zawiera treść, a i w tym samym języku różne posiada odcienie. Są to bowiem pojęcia zbyt płynne nie dające się ująć, ani zdefinjować.

Łatwiej możnaby dojść do definicji wykształcenia, jeślibyśmy ustalili, że celem szkoły jest dać jednostce wykształcenie, będące wynikiem pracy wychowawczej i naukowej.

O wykształceniu człowieka świadczy w pierwszym rzędzie jego stosunek do przejawów kultury ludzkiej. Rzeczowe i pozytywne ustosunkowanie się do wartości kulturalnych jest bezsprzecznie zasadniczą cechą właściwego wykształcenia. Jednostka wykształcona, którą cechuje zdolność rzeczowej oceny wartości kulturalnych, już z natury rzeczy będzie obdarzona zdolnością objęcia szerszych horyzontów myślowych, będzie ruchliwa i łatwo przeniknie nowe wartości kulturalne; odznaczać się będzie dążnością do stałego rozwoju, oraz ciągle wzrastającą koncentrację duchową.

Jeśliby więc celem szkoły było danie wychowankom tak pojętego wykształcenia, zniknęłyby nieporozumienia na tle zadań szkoły, a absolwenci szkół przedstawialiby większą wartość niż dotychczas

W szkole żydowskiej przedewszystkiem zachodzi konieczność pracy w tym kierunku. Któż nie zdaje sobie sprawy z wad psychicznych t. zw. inteligencji żydowskiej, a zwłaszcza tej młodzieży kształcącej się, już wykształconej, czy też niedokształconej?

Posiadamy w naszem społeczeństwie polityków zaściankowych, ideologów dogmatycznych, filistrów patentowanych mędrców, sytych wiedzy dyletantów, którzy wszystko rozumieją i wszędzie się wtrącają, a przedewszystkiem pyszałków zarozumiałych i całe zastępy „genjalnych ludzi".

A jednak nie zawsze tak u nas wyglądało.

Umysłowość żydowska przeniknęła najwyższe prawdy etyczne ludzkości, tworzyła systematy religijne i filozoficzne i współdziałała w tworzeniu kultury ogólnoludzkiej.

Jedynie nieudolna synteza różnych form kulturalnych wykoszlawiła ostatnie pokolenia, tworząc niekiedy wprost karykaturalne typy.

Nie wolno nadal tych błędów popełniać.

Świadoma swoich zadań szkoła, potrafi zmienić oblicze społeczeństwa.

Szkoła żydowska nie może i nie powinna zadowolić się takim, czy innym programem nauczania, nie wolno jej li tylko wzorować się na szkołach innych narodów, przyjmując niewolniczo ich dążności musi bowiem zwrócić baczną uwagę na to, by młodzież opuszczająca jej progi mogła stworzyć zdrową warstwę inteligencji, odpowiadającą współczesnym pojęciom wykształcenia, a nie przypominała śmiesznych postaci „polityków i uczonych" z kolekcji Mendele Mocher Sfarim. *G.*

Samopomoc szkolna — jako czynnik wychowania społecznego.

Współczesna szkoła już dawno straciła swój pierwotny charakter instytutu zasilającego umysły uczniów pewną dozą wiedzy. Pojęcie szkoły uległo we współczesnej pedagogice radykalnej zmianie. Pod pojęciem szkoły przyjmuje się nie środowisko w którem uczeń spędza poszczególnych 6 godzin dziennie, lecz środowisko gdzie w wartkim biegu upływa najpiękniejszy i najwznioślejszy okres życia ludzkiego, środowisko w którem kształtują się nowe charaktery, a wraz z niemi nowe pojęcia społeczne. Oświetlenie szkoły z tego punktu widzenia potęguje jej odpowiedzialność za przyszłość tych wszystkich, dla których szkoła jest niejako startem do zapasów życiowych.

A przecież sama szkoła w jej zewnętrznej strukturze posiada tyle rozdroży i manowców! Szkoła będąca miejscem zbiorowego wychowania, mieści w swych murach tyle różnych charakterów, tyle krańcowych pojęć. A każda jednostka wprowadza ze sobą w te mury powiew atmosfery swego śro-

dowiska, dbać tedy należy aby silniejsze indywidualności nie zatraciły się w tej mieszaninie charakterów miernych złych i dobrych.

To też aby móc wszystkich uczniów sprowadzić do takiego przeciętnego poziomu wyrównania, z którego się stopniowo silniejsze jednostki będą mogły wybić, trzeba było stworzyć w szkole pewną instytucję którаby była dla wszystkich uczniów przedmiotem jednakowego zainteresowania i terenem jednakowej pracy. Zrozumiałą jest rzeczą, iż instytucja taka nie mogła się wyłonić z grona nauczycieli gdyż minęłaby się ze swym istotnym celem.

Instytucja taka musiała powstać jako wyraz współżycia społeczno-koleżeńskiego uczniów i nosić specjalne zabarwienie tego współżycia. Otóż instytucją odpowiadającą tym wszystkim celom i zadaniom jest samopomoc szkolna. Praca w samopomocy zbliża przedewszystkiem uczniów nawzajem, stanowi pewien intymny łącznik, wiąże ich pewnym długiem moralnym, który właśnie jest zadatkiem i gwarancją późniejszej pracy społecznej. „Dzisiaj ja ciebie wspieram, a temsamem kładę na ciebie obowiązek wspierania innych kiedyś indziej i w innych warunkach".

To jest ogniwo duchowego spoiwa, które początek swój bierze w szkole, a którego koniec rzuca się w życie.

Nieuzasadnione i z gruntu fałszywe jest przyrównywanie samopomocy szkolnej do filantropji, która ma być jej rzekomym odpowiednikiem w życiu społeczeństwa. W samopomocy nie ma tej przepaści jaka jest w filantropji między wspieranym a wspierającym, samowspieranie wśród uczniów jest normalnym objawem ich współżycia.

Niedopuszczalna jest w samopomocy wszelka polityka, i wogóle wszelkie tak zwane „formalności", gdyż w przeciwnym razie samopomoc straciłaby swe specyficzne znaczenie dla wychowania młodzieży

Samopomoc szkolna, jest taką machiną, której aksjomatem jest tylko i tylko bezinteresowność pracy i szlachetność czynu, z chwilą gdy na widownię jej występuje jakakolwiek polityka, paraliżuje ona tę właśnie część pracy która w przyszłości ma do nowego społeczeństwa wprowadzić nowe pojęcie filantropji społecznej.

W. Skórecki.



PIĘTNAŚCIE MINUT U ICKA.

„Ja Żeromskiego lepiej znałem, niż pana"

Wywiad naszego współpracownika ze znanym antykwarjuszem kieleckim.

Jest w Kielcach dużo księgarń o szumnych reklamach, o pięknych i bogatych wystawach, ale komuż tam one specjalnie w pamięci utkwiły, wiadomem jest, że w takich księgarniach strasznie skórę zdzierają, (dlaczego to naprawdę nie wiadomo. Wszak zdaje się na książkach przeznaczonych do użytku młodzieży szkolnej nie powinni zdzierać, bo to, że czesne w szkole dużo wynosi, to rzecz zrozumiała, wszak od tego są gimnazja żydowskie w Kielcach) — jest natomiast w Kielcach skromny prawie niewidoczny pokoik przy ul. Małej, gdzie mieści się jedyna w swym rodzaju antykwarnia, wprawdzie bez szyldów, bez okien wystawowych, a przecież bardziej w sferach uczniowskich znana, niż te wszystkie szumne księgarnie... Bo któż z uczniów lub uczenic nie zna Icka antykwarjusza! Któż z nim nie spędził chociażby 5-ciu minut na jakiejś oryginalnej tranzakcji?

Któż o nim wspomnień nie ma?

W związku z rozpoczynającym się obecnie sezonem u Icka odwiedzam go w jego mieszkaniu. Wychodzi mi na spotkanie sam Icek. Jest to już dobrze pochylony wiekiem Żyd, z pod krzaczastych brwi spoglądają na mnie oczy czarne, mądre, te oczy, które z pierwszego spojrzenia ocenić umieją, czy kto przyszedł z zamiarem oglądania książek czy kupienia, a co więcej, kto ma podszewkę w kieszeni, a kto pieniądze. Icek wita mię przyjaznym uśmiechem. — O! pana to już chyba cały rok nie widziałem? Co to, przyszedł pan książki kupować?

— Widzi pan, panie Icek — mówię podając mu rękę na powitanie — ja jestem z gazety, właśnie przyszedłem trochę z panem pogwarzyć o starych latach!

— Dobrze, dobrze — ożywia się staruszek— niech pan zadaje pytania, oj! lubię ja wspominać te dawne lata, lubię bo dobre były.

W tym momencie zjawia się przed nami jak chmura na pogodnym horyzoncie, czcigodna połowica Icka, bogini tego „przybytku używanej... kultury", która spogląda na mnie niezbyt serdecznie, gdyż nie lubi się ona bawić w zbytnie sentymenty, jednakowoż zwykła niewieścia ciekawość, która mogła ród ludzki raju pozbawić, zmusza ją do przysłuchiwania się naszej rozmowie.

— Pan, panie Icek — zaczynam — dawno masz tą antykwarnię. Kiedy i w jaki sposób ją pan założył?

— Ho — ho! Już 50 lat z górą jak tą antykwarnię założyłem, w tej oto szafie — (tu wskazuje Icek na dobrze podniszczoną szafę) — już dużo książek było. Były niemieckie, były rosyjskie, a teraz są polskie... teraz panie... właściwie nic nie ma, stanął handel... Pyta się pan w jaki sposób to założyłem! sam dokładnie nie pamiętam. Z początku handlowałem starzyzną, zawsze miałem pociąg do starych, zniszczonych zabytków po kulturalnym człowieku, ot stare „przesiedzone..." spodnie profesorskie, uczniowskie, redaktorskie... świecące długiemi latami... umysłowej pracy, — gromadziłem, ale nadewszystko książki... książki te to ja najwięcej lubiałem, panie! toż ja się przy tych książkach zestarzałem. Pan to chyba wie co się tam wewnątrz nich znajduje... mnie to nie ciekawi, ja tylko na pamięć pamiętam wszystkie wydania... z zamkniętemi oczyma powiem panu, czy książka zniszczona, czy nie... taki już jestem człowiek.

Następuje chwila wymownego milczenia... Icek ociera łzę perlącą się w oku......

— Ja siedzę wzruszony temi serdecznemi wynurzeniami starego antykwarjusza. — Nagle staje się rzecz, której się najbardziej obawiałem: dotychczas milcząca i groźna jak słup soli, niewiasta, zaczyna się również rozrzewniać......

Wywiad z redaktorem „OLAMEJNU"

Pan redaktor otwiera mi drzwi. Jest trochę zażenowany. Pan redaktor siada na koszu, stawiając mi wolne krzesło. Inne krzesła założone są książkami, ręcznikiem i innemi akcesorjami. W pokoju artystyczny nieład. W lusterku, znajdującem się na stole przeglądają się kokieteryjnie dwie filiżanki, paczka tytoniu i tuzin jajek. Przystępuję odrazu do rzeczy:

— Pan redaktor wybaczy, chciałbym z Panem zrobić wywiad.

Pan redaktor trochę niespokojnie pyta:

— A czy Pan ma zamiar dużo mówić?.

— O nie, zupełnie — uspokajam — Pan tylko będzie mówił.

Westchnienie ulgi wyrywa się z piersi Pana redaktora:

— Mówić, owszem, chętnie.

— Proszę Pana — pytam — jak Pan wpadł na ten genjalny pomysł, założyć gazetkę?.

— Widzi Pan, uczniowie zaczęli rzucać spluwaczkami, myślę sobie, przecież oni są stratni, wiele cała spluwaczka może zawierać, a taka gazeta kubłami przecież może rzucać. Zaproponowałem im małą zmianę formy; zgodzili się, no i mamy prywatną kulturę w szkole. Robimy pedagogikę, literaturę, a co uczniów najbardziej ciągnie, wydajemy im legitymacje reporterskie z fotografjami.

— Wielu Pan redaktor ma współpracowników?

— Huk, proszę Pana, huk. Mamy jakiś tuzin stałych współpracowników, których utwory stale wędrują do kosza, inny tuzin współpracuje w kolportowaniu gazet, to znaczy w zanoszeniu artykułów do drukarni, a gotowych numerów do szuflady redakcyjnej, pisaniem artykułów nadających się do druku zajmuje się ścisłe kollegjum redakcyjne złożone z Pani redaktorowej, mnie no i Pierrota — humorysty.

— Jaki jest dotychczasowy efekt pracy?

Pan redaktor wstaje, otwiera szufladę redakcyjną i wyciąga stosy „Olamejnu".

— Proszę, mówi, zadrukowano kilka tysięcy arkuszy papieru, drukarnia zarobiła kilkaset złotych, myśmy tyleż dołożyli, a efekt moralny nadzwyczajny: Społeczeństwo dopytuje się, kiedy wyjdzie najbliższy numer gazety, by wiedzieć kiedy unikać naszych kolporterów. Jak daleko sięga nasz wpływ, dowodzi choćby to, że jedna bardzo poważna szkoła, prowadzi wojnę z gazetą. Gazeta zresztą ma trudności. Młodzi chcą

— Żeby on się był lepiej wcale nie urodził, toby mądrzej zrobił; taki stary, a taki głupi... Zawsze mu mówiłam, żeby się wziął do czegoś innego, do jakiejś przyzwoitszej branży, a on tylko książki i książki. Lepszebyśmy teraz mieli czasy na starość.

Tu następuje wdzięczny epitet pod adresem Icka, który co do sentymentu i wyjątkowej czułości, pozostawia dużo do życzenia. Siedzę jeszcze ciszej, by uszanować tę miodową „scenę małżeńską". Icek przenosi na mnie wymowne spojrzenie.

— Panie Icek, mówią, że Pan się dobrze znał z Żeromskim, Dygasińskim, czy to prawda?

— Jeszcze jaka prawda. Panie, ja Żeromskiego (tu się Icek znacząco uśmiecha) lepiej znałem niż pana. Przychodzili tu do mnie dzień w dzień. O, w tamtym pokoju (Icek wskazuje na schludną alkowę) przesiadywali podczas „wagarów" tu kurzyli pierwsze w swem życiu papierosy. Tak... Przychodzili do mnie jak do brata serdecznego. Teraz Żeromski w grobie leży, obdarzył ludzkość książkami, dziełami, a mnie biednemu antykwarjuszowi droższa jest nad to wszystko jedna książka, którą mi jako uczeń czwartej klasy, sprzedał mam ją tu jeszcze... stare było wydanie (tu pokazuje mi Icek starą książkę rosyjską, pozakreślaną i zapisaną w wielu miejscach).

— Podobno, przed trzema laty był pan zaproszony na zjazd wychowanków Gimnazjów Państwowych w Kielcach na którym obecnym był Dygasiński, — jak to wtedy było?

— Ot zaprosili mię — opowiada mój rozmówca — całowali się ze mną, pili ze mną dali mi po kilka złotych... lubieli oni mnie, lubieli...

— Jak się pan zapatruje na dzisiejszą młodzież szkolną? — pytam.

— O panie — zrywa się z oburzeniem mój rozmówca — to już nie ci sami uczniowie co dawniej, dziś inne czasy, inne szkoły i inni uczniowie. Dzisiaj uczniowie mają w głowie coś innego niż książki. Dawniej uczniowie szukali „bryczków" i płacili za to grubo, a dzisiaj to i z bryczków się nawet im uczyć nie chce. Zresztą co rok zmieniają program tak, że się nie wie co w zimie kupować.

— A więc jak widzę — odzywam się — sezon bieżący nieszczególnie się zapowiada. Tak mój panie, złe nastały czasy. Mnie tylko żal jak patrzę na tą szafę... panie — jak ja sobie przypomnę jaki tu dawniej ruch był... to mi się na płacz zbiera.

Robi się ciemno...... z podwórka dochodzi zapach kiszonej kapusty... pani Ickowa daje mi niedwuznacznie do zrozumienia, iż uważa wywiad za skończony.

— Masz pan może coś powiedzieć czytelnikom Olamejnu — mówię — podając mu rękę.

— Owszem — niech pan napisze, że ja uczniów zawsze lubiałem i dalej lubię, chociaż dzisiaj interes tak nie idzie jak dawniej.

Zwracam się później z tem samem pytaniem do przezacnej niewiasty.

— E! panie — zrywa się ona — mnie się to nigdy nie podobało książkami handlować, a teraz na stare lata grosza nie mieć, — ja to tam nie mam nic do powiedzenia, tylko tyle, że mój Icek źle zrobił na tym handlu.

— No no proszę pani — odpowiadam na pocieszenie, — wszak jest na świecie tylu Icków a przecież tylko ten Icek z wszystkich Icków znał dobrze Żeromskiego i to z młodych lat a to wszystko dlatego, bo książkami handlował.

Odpowiedzią na tak głęboki argument było wdzięczne pokazanie mi pleców.

Wychodzę. Przez niedomknięte drzwi widzę pobłażliwy uśmiech na twarzy Icka.

Pierrot.



czytać organy dorosłych, a dorośli czytają tylko kącik dla małych w „Małym Przeglądzie". Przypuszczam, że wszyscy przeszli operację Steinacha.

— Jak się odnosi pan Dyrektor do gazety?

— Pan Dyrektor jest zachwycony; zapewnił nawet, że szkoła gotowa jest pokryć te deficyty „Olamejnu", które sama redakcja skądinąd pokryje.

— Dziękuje Panu Redaktorowi za wywiad, obiecując że i ja zacznę współpracować w gazecie. Obecnie jednak podejmuję podróż uaokoło świata i proszę pana Redaktora o legitymację reporterską na drogę. B.

Korespondencje własne „OLAMEJNU".

(Łódź.) Dnia 26, 27 i 28 odbywał się u nas zjazd organizacyj sjonistycznych młodzieży szkolnej „Jardenja" z udziałem delegatów Warszawy, Łodzi, Będzina, Sosnowca, Zawiercia i Falenicy. Na konferencji między innemi rozpatrywano sprawę czy organizacje powinny przyjąć na członków uczniów należących do różnych federacyj sjonistycznych, czy tylko tych, którzy należą do ogólnych sjonistów.

Sprawa ta wywołała dyskusje. Uchwalono zwołać w grudniu r. b. ogólnokrajowy zjazd „Jardenji", który ostatecznie zadecyduje o tej kwestji. Ze strony resortu młodzieży przy C. K. organizacji sjonistycznej brali udział w konferencji p. p. A. Kapłan i tow. Resort dla pracy sjonistycznej przy C. K., kieruje obecnie pracą 66 sjonistycznych organizacyj młodzieży szkolnej.

Resort uchwalił zwołać konferencję wszystkich sjonistycznych organizacyj młodzieży szkolnej z końcem października r. b. *Wan.*

(Radom.) Uczniowskie Koło Sportowe „Atletyka" przy Gimn. T-wa „Przyjaciół Wiedzy", rozwija intensywną działalność na polu wychowania fizycznego żydowskiej młodzieży szkolnej. Koło liczy 30 członków. Na czele tegoż stoi zarząd, w skład którego wchodzą kol. kol. Zabner — przewodniczący, Fiszman — sekretarz, Tajchman — skarbnik, oraz członkowie: Kurc i Gostyński. Koło utrzymuje sekcje: piłkarską, tennisową oraz lekkoatletyczną. We wrześniu U. K. S. „Atletyka", obchodzić będzie uroczystość dwuletniego istnienia. W uroczystości wezmą udział, między innemi: Koło Sportowe „Jordan", oraz Żyd. Klub Sportowy „Jordanja". *Fisz.*

Ze szkolnictwa żydowskiego.

(Ameryka).

Na konferencji nauczycieli hebrajskich odbytej w New-Jorku, opracowany został projekt założenia szkół hebrajskich im. Rambama. Konferencja przyjęła program nowych szkół, składających się z 12 przedmiotów. Program ten obejmuje ogólne wiadomości z historji żydowskiej, religji i życia żydowskiego.

Kurs ma trwać 4 lata.

Pozatem opracowany jest program na 8 lat. Językiem wykładowym ma być hebrajski. Głównym przedmiotem nauczania — będzie biblja.

(Polska).

W Polsce jest 124 żydowskich szkół średnich. Na tę liczbę 101 szkół ma prawa publiczności, co do szkół średnich z językiem wykładowym hebrajskim to tylko jedno 3-y klasowe gimnazjum otrzymało w roku bieżącym prawo publiczności. Do szkół średnich żydowskich uczęszcza 24.000 dzieci, podczas gdy drugie tyle uczęścza do szkół nieżydowskich. Smutne i charakterystyczne cyfry.

Komunikaty dnia.

W związku z rozpoczynającym się obecnie rokiem szkolnym, udzieliła nam dyrekcja gimnazjum szereg informacji co do nowych urządzeń, jakie się w r. b. w szkole wprowadzi. W najbliższych dniach uruchomi się świetlicę szkolną pod zarządem redakcji naszego pisma, która zaabonuje wszystkie publikacje dla młodzieży, krajowe i zagraniczne.

W świetlicy tej zaopatrzonej w różne gry towarzyskie oraz w aparat radjowy, będą mogli uczniowie gimnazjum spędzać podczas długich wieczorów zimowych przyjemne i korzystne chwile.

Dnia 4-go września r. b. odbyło się w związku z rozpoczynającym się rokiem szkolnym uroczyste nabożeństwo w synagodze. Modły i pienia wykonał miejscowy kantor wraz z chórem synagogalnym.

Dnia 10 sierpnia r. b. odbyła się w tutejszej izbie szomrowej

AKADEMJA ŻAŁOBNA

ku uczczeniu pamięci tragicznie zmarłego kol. i kierownika tejże organizacji b. p. Szmula Rotenberga, pamięci którego poświęciliśmy poprzedni numer naszego pisma. Sala była udekorowana krepą, nad stołem przezydjalnym widniał portret zmarłego, przed którym stała warta honorowa. Akademję zagaił współredaktor naszego pisma kol. D. Rembiszewski, który wygłosił krótkie „Izkor". Następnie chór wykonał kilka elegji, połączonych z produkcjami muzycznemi kol. Szpajzera i Kupferberga. Przemówienie wygłosił naoczny świadek tragicznego wypadku kol. Flajszhekier, który w krótkich słowach podał życiorys zmarłego. „Niechże ta akademja dędzie pocieszeniem dla zbolałych serc rodziców i przyjaciół" — kończy mówca i zamyka akademję. W akademji wzięła udział cała młodzież kielecka i ci wszyscy, którym pamięć zmarłego była droga.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Dominus-Frates. Z zasady na plagjaty nie odpowiadamy w danym wypadku, jednak nie możemy się powstrzymać od wyrażenia krótkiego poglądu, iż „Nasz Przegląd" zamieszczał już lepsze humoreski Awerczenki, niż ta, którą autor splagjatował.

Czaplicki. W przekładzie polskim za mało pracy nad stylem, z artykułu hebrajskiego skorzystamy w następnych numerach.

Redaktor odpowiedzialny: prof. B. GRAUBARD Druk. J. Łęski, Kielce. Wydawca: Samopomoc szkolna Żyd. Gimn.